W PRZEDDZIEŃ MĘCZEŃSKIEJ ŚMIERCI

Trwamy w roku jubileuszowym, w który wpisuje się 25-lecie męczeńskiej śmierci ks. Jana Czuby. Jutro, 27. października, wyznacza dzień jego tragicznego odejścia przed 25. laty. Na podstawie świadectwa ks. Bernarda Yindouli (czyt.: Induli), rodaka z Loulombo, przypadkowego świadka wydarzenia, możemy się dowiedzieć o atmosferze w Loulombo, która wieściła to, co się miało wydarzyć, a jednocześnie o postawie ks. Jana wobec zagrażającej mu śmierci.

Ks. Bernard opisuje m.in. pewien szczegół z niedzieli 25 października: „Po Mszy św., około godz. 11.00, rada parafialna, troszcząc się o swego Proboszcza i podejmując działania zapobie­gające nasilającemu się niebezpieczeństwu, zwołała nad­zwy­­czajne zebranie pod pajotem parafialnym, stojącym 20 metrów od plebanii. Aby ustrzec nas przed grożącym niebezpie­czeństwem, poproszono księdza Jana i mnie, byśmy oddalili się od parafii. Ja osobiście poparłem propo­zycję członków rady parafialnej (Tata Kibabou, Mama La­mission i Mama Luise). Ks. Jan odmówił ich prośbie, uzasadniając swoją decyzję troską o wiernych, których nie chciał opuszczać. Powiedział: «Jeżeli opuszczę Loulombo, chrześcijanie również uciekną. Lepiej zostać i umrzeć wśród moich parafian»”.

Ks. Bogdan Piotrowski, proboszcze parafii w stolicy Konga Brazzaville, „spotykał się” z ks. Janem codziennie dwa, trzy razy na falach CB radia. To był jedyny sposób porozumiewania się. Nie było wtedy nie tylko komórek, ale i telefonów stacjonarnych. Nasi misjonarze „spotykali się” w eterze. Tak było 25., jak i 26 października. Stąd ks. Bogdan wiedział, że późnym popołudniem 26 października Loulombo zostało zaatakowane, ale zbrojne bandy nie weszły na teren misji. To wydarzenie jednak musiało budzić niepokój w sercu, bo rodziło pytanie – jak będzie następnego dnia? Nazajutrz rano około godziny 8.00 rozmawiał z ks. Janem przez CB radio. W ten feralny dzień ks. Jan opowiadał ostatnie szczegóły z napadu na Loulombo. W pewnym momencie ks. Bogdan radził ks. Janowi, żeby poszedł z siostrami do Pays Badondo (teren górzysty, gdzie były nasze kaplice) przeczekać tę burzę i wrócić zaraz jak się sytuacja uspokoi. Ks. Jan jednak powiedział, że taką decyzję, czy iść czy zostać, podejmie sam. O godzinie 12.00 na fonii była cisza, też wieczorem 27 października nikt nie odpowiadał i tak było przez cały tydzień – cisza. To wieściło coś niedobrego.

Nieżyjąca już s. Ancilla, Holenderka, przełożona sióstr w Loulombo, opisywała ten trudny czas w następujących słowach: „Wyczuwaliśmy coraz bardziej wzrastające napię­cie i ze wszystkich stron słyszeliśmy wystrzały i wy­buchy. Coraz bardziej przybliżały się w naszą stronę. Wspól­nie obserwowa­liśmy rozwój wypadków i wzajemnie pociesza­liśmy się. Być może, że w ten sposób ukrywaliśmy własny niepokój, który drążył każdego z nas. To, co zauważyłam szczególnie i co mnie zastanowiło, to to, iż ks. Jan przy stole trzy razy powtórzył w ostatnich dniach ty­godnia: „Czytam list św. Teresy z Lisieux do ka­płanów i to daje mi wiele do myślenia. Być może, umrę jako męczen­nik. Gdy to było już trzeci raz, powiedziałam: «Księże Ja­nie, to sprawia mi ból. Nie trzeba w ten sposób mówić. Jest ksiądz jeszcze młodym człowiekiem i ma ksiądz do zrealizo­wania tyle projektów; przecież czeka księdza tyle pracy, a i my potrzebujemy również kapłana». Odpowie­dział: «Prze­praszam, już więcej nie będę o tym mówił»”.

Warto pamiętać, że myśl o możliwości odejścia z tej ziemi w każdej chwili, nie opuszczała późniejszego męczennika. Ks. Bernard Kissakolo, inny ksiądz, Kongijczyk, zaświadcza, że dwa dni przed śmiercią nasz męczennik wypowiedział słowa wielkiej wagi: „Jestem księdzem i swoje życie od­dałem Bogu. Jeśli Bóg zechce, abym złożył świadectwo przez moją śmierć – nawet gdybym zanurzył się w głęboką wodę i tam się ukrył – poniosę śmierć. Przecież ja nie jes­tem panem swojego życia”. Skoro tak i skoro do swego kolegi również dwa dni przed śmiercią pisał: „Zostaję na miejscu do końca”, skoro aż trzy razy rozmawiał z siostrami w Loulombo o swoim ewentu­alnym odejściu z tego świata, skoro prosił, by pochowano go między kościołem, a grotą, precyzując, aby trum­na była z jasnych desek – to wszystko potwierdza jego gotowość do złożenia największej ofiary, na jaką może zdobyć się człowiek.